

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 10go 20 i 30go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

# DODATEK LITERACKI DO CZASU

Obecny stan dramatu w Niemczech. — O wpływie kościoła. — Studien in der Geschichte des polnischen Volkes (Krytyka). — Wiadomości bibliograficzne i artystyczne.

## OBCENY STAN DRAMATU W NIEMCZECH.

„Nowy wiek wschodzi dla sztuki dramatycznej w Niemczech!“ Tym wykrzykiem pozdrawiano od lat kilkunastu każdy znamienity utwór teatralny. Gryzelda, Cola Rienzi, Richard Savage, Maria Magdalena, Niemiecki wojownik, Walentyna — były to wszystko jakby zwiastuny oczekiwanego Zbawiciela; a na samym ostatku Griepenkerla Robespier, miał zająć to szczytne stanowisko, ale przesadna i chwaleczą brunświcko-oldenburska krytyka, zabiła go od razu, zamiast mu dopomóc. Na dnie tych mesjanicznych przepowiedni, spoczywa przeświadczenie się o własnym grzechu, i uczucie potrzeby zbawienia; ale obok tego i błędne mniemanie, jakoby jeden utwór dramatyczny i jeden człowiek mógł odkupić i zbawić świat dramatyczny. Jeżeli kiedy, to w tym przypadku można zastosować przysłowie: jedna jaskółka nie stanowi wiosny. Ażeby wiosna nastąpiła, trzeba wiele jaskółek. Azaliż Szekspir, Moliere, Kalderon, Lopez de Vega, pojedynczo stoją? Cała przecież szkoła przed nimi, za nimi; wydają się oni jak wysokie góry, lecz podparte piętami pomniejszych wzgórz. Rzadkością są wszelkie z równin wystrzelające wysokości; a jeśli gdzie trafimy na nie, są raczej wulkanicznej natury, nie zaś pierwotnym granitem. Takiem zjawiskiem w literaturze niemieckiej był Grabbe.

Hebbel w jednej z wybornych przedmów powiedział: dramat tylko wtenczas powstaje, gdy ogół pojęć i zasad narodu jest w stanie rozkładu. — Lecz i w takim razie nie zawsze dramat powstaje. W literaturze rzymskiej wszakże niema dramatu; ma ona właściwą sobie komedię i satyrę, lecz niema trajedyi; a jednak nikt nie zaprzeczy, iżby w rzymskim ludzie nie było nagłego rozkładu pojęć i zasad. Nie brakło Rzymianom na przedmiotowym warunku dramatu; ale podmiotowego niedostawało; niedostawało tego usposobienia, które się głównie do wydania podobnych utworów przyczynia. Myli się Lessing, a z nim pani Staël, gdy utrzymują, jakoby krwawe igrzyska gladiatorów były ważną przyczyną, przyczyną, dla której Rzymianie tak miernymi zostali w trajedyi. Zdanie to nietylko zbija sam pochod i rozwój literatury rzymskiej, ale i inną głębszą przyczyną; albowiem duch rzymski pozbawion był z natury swej poetycznego instynktu, silnego, wszystko przenikającego rwania się za ideałem, bogatej i twórczej ruchliwości, znamionującej właśnie ducha helleńskiego. Rzymianin był praktyczny, Grek poeta. Dramat zaś powstaje jedynie jako najdojrzałszy kwiat poezji, a żadną praktyką zastąpiony, lub stworzony być nie może. Ponieważ zaś na cywilizacji rzymskiej, nim jeszcze dojrzała, zaszczerpiono wzór grecki, cała energia ludu rzymskiego, usiłowania jego licznych i niepoślednich traików, niemogły już pomimo obfitego materiału historycznego i publicznego życia, rzymskiego dramatu stworzyć.

To samo wyraźnie powtarza się w literaturze francuskiej, która komedię i satyrę wykształciwszy na sobie właściwy sposób, w dramacie była tylko naśladowczynią. Po dwakroć, w dwóch odmiennych momentach, naśladownictwo to objawiło się w dramacie francuskim: ideał klasyczny i romantyczny, zawitały do Francji z obczyzny; tak rasynowskie i wolterowskie bohaterki — postacie, pożyczone od Greków, a przybrane w konwencyonalny strój dworu, jak bohaterowie Wiktora Hugo i Dumasa, wędrujący z średniowiecznej Germanii do Paryża, bynajmniej niemogą się poszczycić francuskim rodowodem.

Niemiecki dramat najmłodszym jest nietylko w rzędzie dramatów obcych literatur, ale i w rzędzie innych gatunków poezji uprawnianych w tymże kraju. Wyłamane się z obcych wzorów nastąpiło u Niemców dość wcześnie, gdy już wyzwolona forma miała treść własną, i duch ludowy ją napełniał. Lessing kazał biedz dramatowi niemieckiemu, nim jeszcze na nogach utrzymać się umiał; dopiero Goethe i Szyller chodząc go uczyli. W końcu tak krytyk jak poeta, Lessing i Goethe przestali opiekować się dzieckiem. — „Co za dobroduszny pomysł! — woła ostatni — stwarzać Niemcom teatr narodowy, nim jeszcze są narodem!“ — I, wszędzie ten wyrok powtarza, który niezawodnie byłby Szyllerowi pióro wytrącił, gdyby ten w utworach swoich dramatycznych nie sięgał bardziej po uniwersalny ideał, niż po narodowe żywioły, gdyby wreszcie w nim nie przeważał geniusz dramatyczny, który wziął na końcu zupełny rozbrat z liryzmem i epopeją.

Odkąd niektórzy wiele pisarzy wyrzekli, że się niemiecka poezja skończyła, że Szyller i Goethe — to jej herculesowe słupy; — a gdy na domiar w dziedzinie nowszej poezji nie było dowodów, pokonywających to zdanie — można było zrozpaczać. Szczególniej żalonym był wtedy obraz sceny niemieckiej: próby szły po próbach — aż nakoniec, mimo zaklęć Lessynga — obce zielisko okryło tę niwę, wysysając rodzime soki; aż — mimo docinków Goethego — rzemieślnicza łatanina zajęła miejsce wzniosłej sztuki. Doktynerskie szaleństwo romantyków przywaliło młodym dramatom niemieckim Kalderonem i Szekspirem, i niezawodnie wyzionął by ducha pod tymi ogromami, gdyby się nie ratował dramatem familijnym, w którym przechowywały się szczątki narodowego żywiołu. Wtenczas to należało do ztego tonu zajmować się teatrem i krytyką teatralną. Jeżeli zaś jaki talent wystrzelił dramatem, to zwykle był to płod porończy, mający życie w książce, a nie na scenie. Tak właśnie robił Heine, tak Grabbe, tak w początkach Immermann.

Młode Niemcy pierwsze przełamały ogólnie panującą pogardę dla sceny: puszczając swoje sztuki, mające pewną dążność na celu; i już skutkiem własnej siły, już brakiem oporu — owładły scenę w sposób tak dobitny, że nietylko cały dotychczasowy repertuar został zmieniony, ale nawet i mechaniczny organizm, techniczne kierownictwo teatrem, przeszło w ręce naczelników nowego kierunku, i młodo-niemiecka chorągiew powiewała na dworskim teatrze w Dreźnie i w wiedeńskim Burgu. Jednakże siła poety może tylko utworami swemi bogacić scenę, ale kierować nią nie zawsze potrafi. Gutzkow już tego doświadczył w Dreźnie, również i Prutz w Hamburgu. Na Laubego przyjdzie ta kolej w Wiedniu; o tem ani wątpić. Jego sztuki, podobnie jak Gutzkova, praktyczną swą wartością dawały silny popęd nowym dążnościom, aczkolwiek nie dostawały im jednej ważnej strony: utwory te odbywały wprawdzie drogę ze sceny w publiczność, ale autorowie ich nie odbywali wprzód koniecznej dla dramatyków drogi: z publiczności na scenę. Dla tego znajomości sceny nie nabyli z parteru, ale przy stoliku i za kulisami. To szczęście ich lub nieszczęście: szczęście że wiele oszczędzili sobie czasu; nieszczęście, że żadnej iluzji z sobą nie przynoszą, a więc ję widzom sprawić nie mogą. Mimo tego od ich sztuk, a raczej od ogółu zjawisk tego rodzaju trzeba rachować początek nowego dramatu, jak rachujemy początek nowego liryzmu od Heinego. Jak on usamowolnił liryzm z ciasnych form, tak oni wyłamali dramat z konwencyonalnych więzów; zasługa ta słusznie się im należy, chociaż sąd estetyczny tak lub owak później o nich wyrzecz. Ze do tych początków przybywać będą utwory coraz dosko-

nalsze, że w istocie, zbliżając się chwila ugruntowania narodowego teatru w Niemczech, zgadzają się najpoważniejsze zdania, umiejące czytać w kierunku dążności umysłowych. Te są: świadomość swej narodowości, usiłowania ku zlanu się w jedność; nowe drogi, które mięściły się sztuki piękne; podniesiony interes publiczności; a przytém i upadek pomniejszych narodowych teatrów, a w ogóle większa łatwość w stosunkach życia, a stąd zamiana uczuć i myśli. Jeżeli do tych zewnętrznych środków przyczyni się wewnętrzna siła dramatycznego poety z Bożej łaski — tedy obok ciszy jaka panuje w dziedzinie wyższych dramatycznych utworów w Anglii, Hiszpanii i Francji — może paść taki szczęśliwy los na Niemcy, iż dla nowożytnego ideału wyjadą najzupedniejszą formę, formę dramatyczną; tak samo, jak niegdyś Grecy wynaleźli ją w klasycyzmie, a Hiszpanie i Anglicy w romantyzmie. Ze ten nowoczesny ideał (właściwszą nazwę odkryje zapewne późniejsza estetyka) już pojawia się w świecie w umiejętnościach i sztukach, w państwie i społeczeństwie — trudno przeczyć, lubo go jeszcze określić niemożna.

W dramacie jak w liryce i epopei pociąga świeży historyczny powiew, czuć jakieś pragnienie wielkich postaci i przedmiotów, lekceważenie rzeczy codziennych i zwykłych, powszechny kierunek na polu rzeczywistości i historii — czyż to nie są nowiej epoki zwiastuny? Dajemy tu szereg historycznych dramatów świeżo powstałych; wszystkie się odznaczają tem dążeniem. Auerbacha: Andrzej Hofer; Bauernfelda: Sickingen; Glogaua: Arnold z Breścii; Gottschalla: Schill, Hieronim Snittger; Griepenkerla: Robespier; Hebbel: Herod i Marianna; Köberlego: Henryk IV., król francuski; Kotzenbergera: Arnim Cheruska; Kuglera: Jakobe, Marino Faliero; Mosenthala: Cecylia z Albano; Prechtera: Joanna z Neapolu; Raupacha: Mirabeau; Ringa: Genewczycy (Kalwin i Servet); Zahlhasa: Toussaint Louverture itd. — wszystko to stanowi plon bogaty, jakim się i Paryż poszczycić nie może; chociaż tylu jeszcze pominiętych w tym spisie.

Jednakże wszystkie te historyczne dramaty razem wzięwszy, pokazują nam wyraźną skłonność do obcych dziejów, a obojętność dla własnych; iluz tu bohaterów zagranicznych na jednego niemieckiego! — To dowodzi, że historia niemiecka daleko trudniej da się ująć w ramy poezji dramatycznej niż francuska, hiszpańska, lub angielska. Nawet ich bohaterkie wieki Hohenstaufów, z ustawnymi przercuciami miejsc, z postaciami rozplywającymi się w szerokościach obszaru, mogą przydać się epopei, ale dla dramatyka bardzo są niewygodne. Gdzie jest stała, miejscowa podstawa, taki Paryż, Wersal, Londyn, Windsor, Aranjuez, tam znajdzie się większa ścisłość sceniczna, choćby nie arystotelesowa, niż tam, gdzie bohater się ugania to przed Alpami, to za Alpami, gdzie krzyż zatyka to na wschodzie, to na zachodzie, staczając to z papierkami to z książkami intrygami niepoczesną walkę, aż przyprawi swego poetę o niebezpieczeństwo roztrzaskania poetycznej siły, jak on swą bohaterką roztrzaskał. Wszystkie podłości i niedoty rozsypane tak obficie w dziejach niemieckich, nikt lepiej nie potrafi czuć jak poeta, gdy się w źródłach rozczyta. Do tego niedostatku treści, łączą się inne jeszcze przeszkody; np. zakaz wyłączający pruskich bohaterów ze sceny pruskiej; lub kiedy jaka szwedzka lub rosyjska osoba z krwi panującej znajduje się w teatrze, niewolno wtedy przedstawiać sztuki z szwedzkiej lub rosyjskiej historii; — i innych grzechów rejestr nieskończony.

Aczkolwiek przechodzi zakres niniejszego pisma,

przebieżmy wartość niektórych utworów wyżej wymienionych. Auerbach, ów ceniony autor *powiastek wiejskich* chybił swego *Hofera*, który nie jest ani wiejską powiastką, ani dramatem. Ze *Sielanka* zawsze prawie nie udaje się na scenie, widzimy jaki los spotkał *François le Champi*, choć go pani Sand napisała. — *Bauernfelda*; *Sickingen* wzbudzi zapewne gorętszy zapach na mniejszych niemieckich teatrach, niż w Wiedniu. *Gottschall* uwikłał się głęboko we frazesy i tendencje przygotowawcze do szkoły historycznej poezji. *Glogau* przyduśił *Arnolda z Brescii* ogromem historyczności robiąc z niego raczej *Abe-larda*, czułego kochanka, niż surowego a prostego bohatera myśli. — *Köberle* z dziwną zrecznością całe panowanie *Henryka IV.* ujął w jeden dramat; jednakże dając wiele naraz, dowiódł niewytrawności młodzieńczego talentu. — *Kugler* puścił w świat dwa utwory, pełne myśli i dobrego układu; z tych, *Jakoba* daleko lepszą jest od *Marino-Faliero*, który o niedostatki tego, zbyt często traktowanego przedmiotu, rozbija się. — *Gripenkerla* i panią *Schmidt* zamordowała krytyka, która ich zrazu pod niebo podniosła, a potem zdeptała: obie sztuki: *Robespier* i *Byron* miejscami są pełne siły, ognia i talentu dramatycznego; szkoda tylko, że upadają pod charakterami swych bohaterów. Ani tam *Robespiera*, ani *Byrona*; ale w jednym i drugim znajdziesz trafne obrazy z rewolucji francuskiej i ze społeczeństwa angielskiego. — *Hebbla Herod i Rubin* pełne są poetycznych zalet, co jeszcze nie powiada, aby się dobrze na scenie wydały. — Najważniejsze miejsce w utworach tych zajmuje: *Gajowy*; tragedia leśna, przez *Otto*, która miała wielkie powodzenie na scenach niemieckich, nawet z uszczerbkiem dramatów historycznych. Zasługa tego dramatu tkwi w szczęśliwym obrobieniu szczegółów i w wydaniu niektórych scen; zresztą, osoby, które nas zrazu uderzają taką nowością, są po bliższym przpatrzeniu się dawni znajomi, pożyczeni od *Inflanda* lub *Houwalda*. — Z tym wszystkim niewątpliwy talent pana *Otto*, zawsze zajmie pu licznosc niemiecką, ponieważ umie łączyć dwie głębokie narodowe skłonności: ową miłą trwogę, przejmującą w obec ciemnych przeznaczeń, i ową błogość pojęcia w rodzimem kole.

Wypada też jeszcze napomknąć coś o komedii. Ustęp to wcale nie długi. Wiemy, że dowcip jest najsłabszą stroną germańskiego ducha; przeciwnie humor, najsilniejszą i najwłaściwszą; ale na nieszczęście nie umiał dostać się na deski teatralne, chociaż od tak dawna *Hippel*, *Lichtenberg*, *Jean Paul*, *Börne* i *Heine* wskazują mu tę drogę. Oprócz tego, gdyby się znalazł jaki talent, nie znajdzie dla siebie podstawy w przedmiocie, w treści. Niemieckie bowiem towarzystwo niema żadnej formy, żadnego ciała; niemoże też cieniu swego rzucić na scenę niemiecką. Wyższe koła żyją pożyczonym obyczajem, parodią francuskiego salonu; średnie, nie wyjrzały jeszcze za obręb kotłebuoskiej parafianstewiny i krewności; a najniższe, czyli tak zwane ludowe życie, wyczerpali w miejscowych possach taki *Staberl*, *Hampelmann* i *Nante*. Komedya czarodziejska, ta spuścizna *Raimunda*, przeszła teraz w ręce niepoważane. Wyższa zaś komedya, historyczna, do której *Lessing* wszelkimi siłami prowadził, leży nieknięta. Nieszczęśliwa próbka *Baumana* w Wiedniu, tu i owdzie szczęśliwsza *Benedixa* — oto nieledwie wszystko, co w ostatnich czasach zrobiono w komedii. Teatra wszędy są w kłopotcie, ponieważ fabryczne przekłady z francuskiego niemają już ceny, raz że wzorów zaczyna brakować za *Renem*, a wreszcie że i gust do nich po tej stronie *Ranu* ostyga. W Wiedniu wyznaczono nagrodę za napisanie dobrej komedii; podobny środek wątpliwym bywa uwięziony skutkiem; co nie wypłyne z natchnienia, z wróżonej potrzeby i usposobień, tego żadna nagroda nie stworzy.

## O wpływie kościoła.

Lwów d. 16 maja.

SZANOWNY REDAKTORZE! Wiek obecny, który wymierzać powinien sprawiedliwość wszystkiemu, co jest wzniosłe i wielkie, powrócił także i kościołowi naszemu pierwotną samodzielność jego, i otó pierwsze kwiaty, z tej oswobodzonej niwy zapowiadają już inną erę i dla kościoła i dla wymowy kościelnej, która w naszym społeczeństwie polskim, była zawsze tak potężną dźwignią światła płynącego z góry, a obudzającego poprawę od dołu.

W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego miał *JMOść* ksiądz *Karol Antoniewicz* kazanie, które na licznie zgromadzonych wielkie bardzo sprawiło wrażenie, jakoż i treścią swoją i sposobem wyśłowienia się, było to kazanie nie podobne do tych, które słyszeć nawykliśmy — i rozumiem, iż zasługuje na uwagę powszechną tych wszystkich, którym sprawa katolickiego kościoła na sercu leży i którzy sobie po wpływie kościoła na społeczeństwo nasze, lepszą obiecują przyszłość. Kościół bowiem przyprowadził dzisiejsze społeczeństwo europejskie do cywilizacji prawdziwie chrześcijańskiej i dopóki nie miał rąk związanych, przodkował narodom na drodze światła i postępu, na drodze emancypacji i równości chrześcijańskiej; gdy z tego wysokiego stanowiska przemocą strąconym został, zachwiały się wszelkie inne powagi społeczne, które od kościoła swoje brały namaszczenie i wolność narodów upadła; gdyż wszelka narodowość mogła się rozwijać tylko pod wpływem myśli chrześcijańskiej. — Słusznie tedy wierzyć w to należy, iż dziś kościół oswobodzony, dawne swoje zajmie stanowisko i rozpocznie znowu swoją wysoką misją w społeczeństwie europejskich narodów. — Kto się zastanowił nad potokiem historii, wie o tem, że tylko emancypacja kościoła może się stać prawdziwą zasadą wolności społecznych, bo prawo wolności jest o tyle prawdą w życiu, o ile wypływa z prawa miłości chrześcijańskiej. Te uwagi nastęczyły mi się prawie mimo woli — com mógł pamięcią pochwycić, przeselał z kazania księdza *Karola*, a czegom nie zachował, za to sądzę, że odpowiadać nie mogę — niech dobra wola za uczynek stoi!

... „Kościół Chrystusa na ziemi, kościół Boży wśród ludzi, kościół, jak ta piramida egipska na stepie, niewzruszony wśród wydmuchów puszczy świata, kościół nieomylny wśród omylności zdań i ideów, kościół niezmienny wśród ciągłych zmian, form rządów i istnień narodów, kościół Chrystusa od 18<sup>tu</sup> wieków w posiadaniu najświętszych praw, chociaż nieraz chwilowo wstrzymanych i zgwałconych, czy to przez złość i przemoc wrogów, czy też przez niedbalstwo i o-pieszalność tych, których Bóg na stróżów prawa swego postanowił, kościół Chrystusa w prawdzie nauki, w świętości zasad ciągle waleczący i ciągle zwyciężający, daje świadectwo o sobie czem jest i skąd pochodzi! Bo czémże jest to tyłu-wiekowe istnienie kościoła na ziemi, wśród przesładowań i walk nieustających, jeśli nie jasnym dowodem, że w nim jest prawda, a prawda z nieba pochodzi! — Jakież albowiem kłamstwo przeżyło, choćby wiek jeden, bez zmiany i przeistoczenia? Każde kłamstwo upadło i upada dla braku sił żywotnych, i wieleż to zielsk odszczerpieństwa urosło i usłchło u stóp skały *Piotrowej* — a kościół stoi, i działa, i kocha, i szerzy się po za lądy i morza, zawsze młody młodością serca, zawsze stary starością mądrości, bo kościół Chrystusa nie rozwinął się w czasie i z czasu — bo był od wieków w idei *Boskiej*, która w czasie formą widzialną na ziemi się pojawia i kościół Chrystusa zasięga co do istnienia swego na ziemi aż do *Adama* — tam był jego początek; przeszedł epoki rozwoju w figurach, typach, ofiarach, proroctwach, a zajaśniał w pełni swojej na krzyżu kalwaryjskim w *Tym*, który przyszedł na świat, aby świat zbawił. A jako kościół nie jest instytucją ludzką ale

*Boską* — tylko *Boga*, ale nie człowieka za *Pana* swego uznać może. Nauka Chrystusa to nie jest nauka miejscowa i czasowa — ale nauka, obejmująca świat i czas! Z wieczności na wieczność się rozwinęła — Bóg jest prawdą i tylko słowo Jego ma powagę nieomylną — ale nie słowo tego lub owego prozku, co nadęty dumą, nazwał się mędrcem, i ślepy narzucił się na przewodnika ślepego rodu ludzkiego. Kto chce naukę Chrystusa obalić, niechaj jako anioł-buntownik podniesie rokosz przeciw Bogu, a jako anioł-buntownik zagrzebion będzie w piekielnych przepaściach własnej dumy. Kto chce walczyć z kościołem, niechaj wie, że walkę z Bogiem rozpoczyna — a do tej walki nie stanie mu sił — bo walka człowieka z kościołem, to jest walka z olbrzymem. Nie pojmujemy wiary naszej, i dla tego nie pojmujemy kościoła, oddzielamy wiarę od kościoła — bo oddzielamy wiarę od życia. Wiara nasza, jest wiarą martwą, kościotrup bez ducha. Niemasz w nas życia z wiarą, i dla tego życie kościoła stało się dla nas tajemnicą! Życie kościoła to ciągły pokój i ciągły ruch — pokój z Bogiem, walka z światem, piekłem i ciałem — i to życie kościoła odbić się powinno w każdym narodzie, rodzinie, człowieku, jako w członku tego myślącego ciała, którego głową jest Chrystus! bo jak mówi pismo święte: *Bojowaniem jest życie człowieka na ziemi! Tryumf kościoła rozpoczął się na krzyżu, wśród łez i krwi Boga-Człowieka, który mając przeciw sobie cały świat, w poganizmie i judaizmie reprezentowany — cały świat zwyciężył siłą bóstwa swego. I miłość, cierpienie, pokorę, jako broń dobrze wypróbowaną, złożył w ręce kościoła do dalszej walki, do dalszego boju! Życie kościoła rozpoczęło się u stóp krzyża, w dzień wietwie *S. Jana*, w miłości i boleści *Boga-Rodzicy*, w pokucie *Magdaleny* i w pokorze i łzach córek jerozolimskich, i to życie pod krzyżem po 18<sup>tu</sup> wiekach ciągle trwa w kościele — bo Chrystus żyje wśród nas — a ofiara krzyża codziennie na ołtarzach się ponawia! Ale żyje także i dziś ten *Judasz*, który za 30 srebrników sprzedaje Boga, sumienie, duszę, kraj i braci swoich, żyje w każdym, którego Bogiem jest pieniądz, ciało duchem, a rozpusta ostatnim życia celem! Żyje i ten *Piłat*, który obmywa ręce, mówiąc: nie jestem winny krwi tego sprawiedliwego, a jednak podpisuje wyrok śmierci, abym zbawił życie własne — żyje ten *Piłat* w każdym człowieku ciasnego rozumu, a ciasniejszego serca, którego jeden pociąg pióra, jedna potwarz, jedno szyderstwo, jedno przesładowanie, tak miesza i trwoży, że gotów się wyrzec i Boga i sumienia i przekonania swego, który pojmuje wolność ciała, ale nie pojmuje wolności ducha, który się lęka podjąć rękawicę, do boju wzywającą w obronie prawdy i prawa Bożego, i tchórzostwo i podłość swoją, nazywa roztropnością i mądrością *Piłata*, dla tego jako *Piłat* w zapomnieniu u ludzi i w hańbie u Boga, na wygnaniu ducha, zakończy życie swoje! Żyje i dzisiaj ta bezbożna mędrców synagoga, ten uosobiony nowy *Kaifasz*, wielki kapłan, małego rozumu ale wielkiej pychy, co przed swój sąd powołuje Boga, kościół i wiarę — i nauce Chrystusowej zadaje kłamstwo i bluźnierstwo — powtarzając: że lepiej, aby jeden człowiek jak cały naród zaginął, a nie poznać, że w tym jednym człowieku jest zbawienie narodu; — lepiej niech jedna prawda ginie, jak żeby tyle kłamstw naszych zginąć miało, a nie poznać, że tylko w tej jednej prawdzie zbawienie nasze doczesne i wieczne! Żyje i dzisiaj ten tłum ludzi, wołający, jeśli nie słowem to czynem: Niechaj krew Jego padnie na nas i na dzieci nasze! — I padła ta krew na ziemię naszą i bryzga kłatwą z pokolenia na pokolenie, bo odbił się o sklepienie nieba ten głos: *Precz z Bogiem!* a Bóg odpowiedział grzmotem gniewu swego: *Precz z nimi!* — i tej kłatwy łańcuchem zagniewanie Boskie przykute do ziemi naszej; nie ostrzem miecza, ale łzami pokuty przepiłować ten łańcuch zmożemy! Żyje dzisiaj ta*

zgraja ludzi podłych i nikczemnych, którzy przechodząc koło krzyża, obojętnym okiem patrzali na konanie Boga-Człowieka, i dzisiaj obojętnym okiem patrzą na konanie prawdy na krzyżu kłamstwa — ludzie bez myśli, bez serca, bez zasad — bez wiary i niedowiarstwa, przeczą z przeczącym, twierdzą z twierdzącym, jako lud wynarodowiony za czasów Kaliguli i Tiberiusza wołają: *panem et circenses!* — chleba i rozpusty nam dajcie, a zresztą wszystko nam jest obojętne! U nich na jednej szali słowo Boskie i słowo ludzkie! które więcej korzyści przynosi, to i przeważa — i taki naród nazywa się narodem katolickim, i dawszy kościołowi trzecinę do ręki, i wcisnąwszy na głowę koronę cierniową — i zarzuciwszy nań łańcuchy purpury, bije kolanem, jak żołdactwo rzymskie urągając, i szydząc, i mówiąc: Bądź pozdrowiony kościele katolicki — kościele narodu naszego — kościele ojców i matek naszych — któryś nas uczynił narodem, pod którego opieką wzrosliśmy siłą i potęgą — bądź pozdrowiony! a to mówiąc, wycinają sromotne policzki i w twarz pluja! — Ale Chrystus na krzyżu zwyciężył i kościół zwycięży na krzyżu! Runęła stara synagoga — runie i ta synagoga racjonalizmu, deizmu, panteizmu — ale kościół walki nie poprzestanie ze światem — bo nad światem spoczywa klątwa Boża, jako czarna chmura, w której te ogniem błyskawicy wypisane świecą słowa: Biada światu dla zgorszenia! Chrystus konając na krzyżu, modlił się za ludzi, co go krzyżowali — ale nie modlił się za świat — bo Chrystus modlił się za człowieka, ale nie za grzech! — a świat to nie człowiek, ale grzech w człowieku uosobiony! Świat chce wyłamać rozum z pod objawienia, czy to pod godłem socjalizmu, humanitaryzmu, czy jakkolwiek bądź (bo dziwna, że u nas dziś wszystko, wyjąwszy jedną prawdę, prawdą jest, i ci, co nie wierzą w Trójcę objawioną, wierzą w Trójcę symonistowską) buduje nowy kościół, jak dzieci budkę karcianą, czując, że bez kościoła obejść się nie może! My Boga, mówią ci ludzie, nie odrzucamy, ale musimy go przykrocić i przyswoić do potrzeb postępowych wieku naszego; dotychczas człowiek był dziełem Boga, dzisiaj Bóg stanie się dziełem rozumu naszego. Precz ze starą pogaństwem drewnianych i kamiennych bałwanów — nowe dzisiaj powstaje pogaństwo — rozumu naszego! Lecz gdzie szukać materiałów do wybudowania tego nowego kościoła? W czasach przed-Chrystusowych? — Ależ tam same brudy i zbrodnie, a więc chcąc niechcąc, trzeba wrócić do Chrystusa! Dziwna rzecz, że ci wszyscy, którzy chcieli obalić wiarę, chcąc odwieść ludy od Chrystusa, słowem Chrystusa do nich przemawiać musieli! A będąc szatanami, przeistaczali się w aniołów światłości, i odzywali się w imieniu równości i braterstwa — lecz skądże się tych słów nauczyli, jeśli nie z ewangelii? — ale słowo prawdy w ustach ich stało się bluźnierstwem, i chleb żywota przerobili na jad śmierci — to, co nam miało dać życie, to nam dało śmierć! I dziś świat bezwstydnie, lecz sumiennie też samą odgrywa komedię, i dziś brudy swoje pokrywa jasnością prawdy, i dziś w imieniu Chrystusa przemawia do ludzi — którego zbluźnił w rozumie a ukrzyżował w sercu! — I przemawia słowem miłości, sądząc, iż to słowo dla każdego serca powabne, dla każdego rozumu pojęte, a jednak, my może żadnego tak mało nie pojmujemy słowa! — Kto wiary nie pojmuje, ten nigdy miłości nie pojmie. Miłość jest skarbem — ale kluczem do niej, jest wiara, — a my jak złodzieje wytrychem, chcemy rozumem do niej się dostać — a dobro, źle nabyte, nigdy korzyści nie przynosi! Każda miłość, która z wiary nie wypływa, jest tylko uczuciem przyrodzonym; kochamy, bo nam z tym dobrze; jutro nienawidzimy, jeśli nam z tym lepiej i wygodniej, kochamy uczuciem nie z powinności — a jednak Chrystus-Pan nie powiedział: radę moją daję wam — ale przykazanie moje daję wam, abyście się miłowali wzajemnie! — Chrystus powiedział, ko-

chaj bliźniego, jak siebie samego, a świat dodał, aby ci z tym dobrze było — i popsuł całą istotę miłości! — i miłość stała się egoizmem! — Pomieszałyśmy te dwie idee, miłości i miłosierdzia, miłość na miłosierdziu ograniczając — i dla tego przy wielu miłosierdnych uczynkach, brak miłości i w narodzie codziennie bardziej czuć się daje. Ubytek miłości dowodzi ubytku wiary! Nigdzie Chrystus w ewangelii nie obiecał zbawienia miłości, ale wierze. — *Kto uwierzy, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion*; ale rozumie się wiara nie martwa — ale wiara miłością rozwinięta — jak mówi święty Paweł: że sprawiedliwy z wiary żyje, a nie że wiarę ma, ale żyje z wiary, a co nie jest z wiary, grzechem jest. My pojmujemy miłość wysnutą z życia, ale nie pojmujemy życia wysnutego z miłości. Pojmujemy miłość czynną, ale nie pojmujemy miłości bierną, która odpuszcza, przebacza, za złe dobrem nagradza — pojmujemy miłosierdzie, które daje chleb, pieniąż i zabawę — ale nie pojmujemy poświęcenia czasu, zdrowia, życia, a co więcej, poświęcenia siebie samego na usługę bliźnich — i dla tego, że nie pojmujemy miłości, w pełni i cząstkowo jej pojąć nie umiemy. Sądzymy że nienawiścią coś zbudujemy, ale grzech jeszcze nie nigdy nie zbudował. Miłość buduje, bo jednoczy, nienawiść rozburza bo rozdwa. — Czemu zwyciężył kościół świat cały? Jednością siły — siłą rozpreżoną zwyciężył — ale ta jedność wypłynęła z miłości na wierze zaszczerpionej! — Czemu obmył kościół wszystkie brudy i zbrodnie pogaństwa? Siłą krwi męczeńskiej — bo krew męczenników, jako mówi stary Tertulian, stała się nasieniem Chrześcian. S. Maurycy na czele legii piorunującej, przed którą drżały nieprzyjacielskie zastępy, chowa miecz zwycięzki do pochwy i daje się wyciąć oprawcom Cezara — oni byli mocni w sile ciała — a on mocny siłą ducha; i któż zwyciężył? Rzym mordujący świętych Pańskich, runął smagany różgą zagniewania Boskiego, Rzym mordowany, wystąpił mocą krzyża z nocy katakumbów i prawdą rozpromienił świat cały. I ten nowy areopag racjonalizmu przemawia do narodów w imieniu wolności hańbiąc i znieważając to święte imię. Co się działo z narodem rzymskim po zejściu Teodozjusza, to samo i dziś się dzieje. Życie narodów jest, jakby ciągłym konaniem, bo jest ciągłym obłędem, jeśli nie ciągłą hańbą! Ustała wiara w zasadę, w prawdę, w cnotę, w rodzinę, w człowieka, w naród, bo zginęła wiara w Boga! Zachód cały jako dzisiaj jest, rozwinał się z trzech błędów, któreśmy postępowo nazwali! — a tych trzech błędów przedstawicielami byli Machiawel, Kartezjusz i Luter! — Pierwszy wprowadził despotyzm polityczny, drugi rozumowy, trzeci despotyzm religijny! Chcąc złudną dać wolność narodom, rozumowi, sumieniu — przeistoczyli wolność w swawolę i niewolę! Pod ostatnim względem uczynimy jedną krótką uwagę! — Luter chcąc sumienie rozprzestrzenić, wyemancypował rozum z pod objawienia — obalł powagę nieomylną boską, i chciał ją zastąpić powagą ludzką — ale na próżno. Bo człowiek człowiekowi może dać przekonanie, ale wiary narzucić nie może — bo mamy zawsze prawo pytać takiego: skąd jesteś i kto cię posłał? daj dowody posłannictwa twego, a takich dowodów żaden z tych, co odstąpił od kościoła, tego starego prawdy misjonarza, dać nie może! Luter chcąc uczynić człowieka sędzią objawienia, a tym samym i Boga samego, sam na siebie wydał wyrok śmierci — chcąc nam dać wiarę rozumu, odebrał nam wiarę serca; chcąc uczynić człowieka duchem, uczynił go ciałem! I dla tego Melancton jasnym rozumem odgadnął przyszłość i w jednym liście do Lutera pisze: Gdybym tyle łez wylał ile jest kropel wody w Elbie, byłoby za mało, na opłakanie tych nieszczęść, cośmy przez reformę naszą na świat sprowadzili! Wolność wierzenia prowadzi do swawoli. Bo komu wolno wierzyć co chce, temu wolno czynić co chce! — i te wszystkie rozpusty, na które natura się wzdygała — w pogaństwie

były uświęcone obrzędem religijnym. — Bo wiara nie z objawienia Boskiego — ale ludzkiego pochodziła — rozum szedł za popędem zepsutego serca i formował sobie wiarę wedle pożądlivosti serca, i już nie czyni wedle wiary, ale wiara wedle czynu się modelowała! I ten nowy Sanhedryn socjalizmu przemawia do ludzi w imieniu braterstwa i równości! Ale my innego braterstwa nie uznajemy, jak tylko braterstwo ewangelii, które mówi: nie czyn bliźniemu tego, cobyś nie chciał, aby tobie czyniono, i kochaj bliźniego tak, jak siebie samego! My inną równości nie znamy, jak tę, która szanując prawo i własność, powtarza ciągle do bogatego: daj! — ale nigdy nie mówi do ubogiego: bierz! — My uważamy wiarę jako naukę teoretyczną — a ona jest nauką praktyczną, nauką życia. Posłannictwo Szatana coraz bardziej się rozprzestrzenia na ziemi — coraz bardziej powstaje na świętą wiarę naszą — a my niemając bronii do odparcia zarzutów, ustępujemy z placu bitwy — chcąc szyderstwem i bezbożnością pokryć ubóstwo ducha naszego! Ukrzyżuj Chrystu a wypuść Barabasa! — a ten Barabasz był łotr! — Ukrzyżuj prawdę a wypuść kłamstwo, a kłamstwo jest zbrodnią! U wielu z nas niedowiarstwo stało się surogatem rozumu, a bluźnierstwo dowcipu! — Bo zawsze łatwiej przeczyć jak twierdzić — szydzić jak dowodzić! Zaczynamy przeczeniem Boga, a kończym przeczeniem człowieka i zwierzęcej na duchu! — A jednak w każdym szlachetnym sercu, niechaj się zarzeka jak chce, teje iskra wiary, bo jak mówi stary Tertulian: każde serce szlachetne już z natury jest katolickie! — Nie dla tego nie wierzymy, że nie chcemy — ale dla tego, że nie umiemy wierzyć — niedowiarstwo u nas jest raczej błędem rozumu jak błędem serca! Przy dokładnej nauce wiary, iskra płomieniem by stała — przy którym i serce by się ogrzało i rozum by się oświecił — i niebyłoby tak martwo i zimno jak jest dzisiaj w kraju naszym. ....

## Krytyka literacka i naukowa.

## STUDIEN

## in der Geschichte des polnischen Volkes.

(Badania nad historią narodu polskiego.)

p. Weissenhorsta w Zurichu 1850. T. I.

Pod powyższym napisem wyszło dzieło niepośledniej wagi i wartości, napisane przez cudzoziemca, który tę ma wyższość nad wszystkimi Niemcami, co pisali o Polsce, że nasz język rozumie, i w źródłach naszych usiłuje badać przeszłość politycznego życia narodu. Autor, miłośnik prawdy, oburza się na potwarze i fałsze, które puszczono w obieg jakby artykuły wiary, i postanawia stoczyć walkę z potwarcami, prostując co przez nienawiść lub niewiedomość skrzywionem zostało; zastrzegając jednakże, że nie wszystko w polskim narodzie i jego historii za dobre i doskonałe uważa: że nie będzie się wahał nie tylko niedostatki ale i występki tego narodu w żywym a szczerem wystawić światło. Inaczej, żeby ukochanemu od siebie narodowi usłużył. — Przez wystawienie publicznego życia Polaków, ich praw i zwyczajów, chce autor wskazać właściwą przyczynę upadku tego narodu, a zarazem odsłonić, jakimi drogami fałsz pozyskał wiarę u świata. Ale od tych myśli dyktowanych głęboką miłością dobra i prawdy, przejdźmy do szczegółów, mających bliższy stosunek do samemże dziełem. Pan Weissenhorst napomyka, iż do jego badań historycznych posłużyły mu jako łożo listy znanego z gruntowności swęj pisarza, p. Karola Hofmana, umieszczone w Przeglądzie poznańskim pod napisem: *Obraz rządu i prawodawstwa dawnej Polski*; jednakże nie użył ich w prostym tłumaczeniu, lecz robił wnioski stosowne do swego sposobu widzenia, tłumaczył fakta tak, jak sądził że je tłumaczyć należy, gdy w źródłach znalazł mocne poparcie swych twierdzeń.

Treść tej wstępnej pracy do historii narodu, dzieli się na cztery oddziały: I. Stan społeczeństwa — szlachta. — II. Chłopi i mieszczenie. — III. Kształt rządu — król. — IV. Reprezentacja narodowa. — W każdym z tych rozdziałów przebiega już to rozwój społeczeństwa, tworzenie się stanów, przywileje i znaczenie szlachty, powinności kmieci, poddaństwo; już trafnie wykazuje, dla czego duch mieszczań przeciwnym był duchowi narodowemu. Dalej mówi o Rzeczypospolitej, o królu, o elekcyi, o paktach conventach, o odpowiedzialności monarchy, a nakoniec rozwija postępek reprezentacji narodu na sejmach i sejmikach, *liberum veto* itp. W ogóle, dla obeznanych z przeszłością naszą, jeżeli nie wiele znajdzie się nowego, to jednak całość jest dobrze ujęta, trafnie i jasno wysno-

